

Wychodzi co piątek.

Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.

Abonament kwartalny 75 fen.

Pod opaską franko 1 mrk.

# TRUD

Cena inserat 10 fen. od wiersza.

Podawanie firmy przemysłowców kosztuje na kwartał 2 mrk.

Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

## PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I.

Poznań, dnia 5 marca 1886.

Nr. 10.

W Poznaniu biuro „Trudu“ przy ul. Podgórnjej Nr. 8 w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencjach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejowski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Mikołajczak** skład Jezuitcka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 2, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie i pani **M. Sz wajcar** skład na Śródcie. — W Dreźnie p. **Komendziński**.

W Austrii prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 65 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

TREŚĆ: Prawdy. — Niemiecko-polski słowniczek chemiczny pierwiastków i związków chemicznych. Kilka słów wstępnych. — Handel Ludowy. — Na pustych: dla ogrodnika, dla furmanów, dla koszykarza, dla kupca. — Zapytania i odpowiedzi. — Kronika. — Rozmaitości. — Zagadka. — Korespondencya Redakcyi. — Ogłoszenia.

### Prawdy.

V.

Praca, która chce być szanowaną, musi być szacunku godną. Nie dla tego samego się pracę ma szanować, że jest pracą, bo to byłoby przywilejem niesprawiedliwym, ale dla tego, że sobie na szacunek zasłuży i jeżeli nań zasłuży.

I szacunek z obłoków nie powinien spadać, trzeba nań zapracować, ciężko zapracować, jeżeli to ma być szacunek istotny, trwały i pewny a nie blichtr i szych, którym wiat nieraz tak szczerze szafuje dla swoich „sławnych“, swoich „wielkich“ — z tuzina.

Prawdziwy szacunek zjednuje sobie tylko prawdziwa praca, praca uczciwa, godna, rozumna, skuteczna a daleka od wyłącznej samoluby i pychy.

W pracy i przy pracy pamiętać należy o przykazaniach boskich, aby praca była cnotliwą wobec Boga i bliźnich, — ale i o prawidłach rozumu i nauki, żeby była umiejętną.

Do cnoty wiedzą prawdy objawione, do umiejętności zdobyte przez naukę. Tamte świecą wiecznie, światłem potężnym, te mozolnie składać sobie i przechowywać należy a przetapiać i czyścić w ogniu wiedzy i badania, żeby nam służyły tak, jak służyć mają — na korzyść.

Pracy korzystnej, pracy dającej podstawy bytowi — ziemskiemu, niema bez nauki.

Cóż to jest nauka? Czy to nie coś z rodzaju zagadek, na które ludzie tak ciekawi? O tak! jest to zagadka o tysiącu rozwiązań: tak wielka ta zagadka, tak szeroki zakres jej istoty. Wedle tego czem jesteś, z czego żyjesz pracując, w jedności rozliczną, inszą jest nauka, lecz zawsze nauka, a bez nauki nic!

Rozróżnić wszakoż można dwa główne nauki rodzaje. Jedna ku zręczności, druga ku myśleniu i wiedzy. Mówią, że tamta jest praktyczna, a druga uczona czyli teoretyczna. A że jak się ma dwie rzeczy przed sobą, to ludzka rzecz, woleć jedno nad drugie, więc pospolicie bywa, że ludzie nie zadawalnają się wiadomością o dwóch rzeczach rozróżnionych, jeno zaraz tej lub owej w rozumieniu swoim dają pierwszeństwo.

Tak tedy bywa, że uczeni z góry patrzą na zręcznych, a zręczni drwią sobie z uczonych. Ludzie są ludźmi, bez zwady i przeciwieństw godzących na siebie, żyć nie mogą.

Tak bywa w powszednim życiu, ale wśród tego życia powszedniego skromnie a cicho rozsnuwa się życie duchowe, które z pominięciem namiętności życia powszedniego, codziennego, odnajduje i wyznawa i utwierdza prawdy niezależne od tego życia, ogólne, które też panować i przewodzić powinny każdemu człowiekowi myślącemu, bez względu na warunki chwili i stósunki odrębne.

Taka jest ta nasza prawda, która twierdzi, że praca ludzka bez nauki obyć się nie może, ani bez uznania pewnika, że w nauce ziemskiej niema przeciwieństw wrogich, jeno są stopnie, następujące po sobie z poziomu ku wyżynie.

Nie wszystkim dano przebiegać wszystkie stopnie, ale na drogę stopniowania wejść i po niej iść się potrzeba wszystkim, dążącym do względnej doskonałości bytu. Ćwiczenie zmysłów jest tej doskonałości początkiem i prowadzi do zdobycia zręczności a ćwiczenie umysłu jest jej dalszym ciągiem i prowadzi do światła, które zręczności przywodzi i przyświecać powinno. Zręczność zmysłowa nie powinna tedy wojować ze światłem i jego zdobyczami, lecz podierać je swą siłą, coraz to wyżej, żeby jaśniało coraz świetniej i promienie swe rzucało tam, gdzie jeszcze panuje w pracy ciemność prostych nawyknień lub zmrok ladajaki.

Innemi słowy mówiąc, praca nie może stanąć na szczeblu samej zręczności, lecz powinna się wznosić na stopnie, na których przewodzi myśl, wiedza i um, światło ducha.

Taka praca dopiero zdobędzie sobie nie tylko pełny szacunek, ale i władanie nad przypadłościami, choćby najpotężniejszymi.

Dla tego powiedzieć sobie potrzeba i wyznawać to czynem, że w dążnościach życia ziemskiego nie dosyć zdobyć taką lub ową zręczność, która dać może ostatecznie lichy kawałek chleba, ale szukać i dążyć trzeba do tego światła, które zręczną pracę uszlachetnia i podnosi a nadaje jej siłę żywotną. Ona bowiem dopiero tworzy i uskarbia zapasy żywotności, ile ich potrzeba nie tylko na dziś i ledwo na jutro, jeno na długie doby życia społeczeństw i narodów.

Jak daleko na tej drabinie my postąpiliśmy, niechaj sobie każdy sam odpowie. Badać tego nie chcemy, ale wołamy głosem zatrwożonej a nie zwątpiałej duszy: Światła, więcej światła w pracy, która chce być szanowaną, uznaną a zdążyć do zdobyczy trwałych i dających — życie.

Niemiecko-polski

### słowniczek chemiczny

pierwiastków i związków chemicznych.

Kilka słów wstępnych.

Chemia jest to nauka, która niedawno powstała, bo dopiero pod koniec przeszłego wieku została przez sławnego francuzkiego przyrodnika Lavoisiera z luźnych wiadomości w jedną systematyczną całość zebraną. Ale mimo młodego swego wieku jest chemia bardzo ważną gałęzią nauk przyrodniczych. Olbrzymi prawie rozwój przemysłu i rolnictwa w 19 wieku przeważnie chemii zawdzięczamy. Rólnik, mydlarz, farbierz, aptekarz, lekarz, garbarz, piekarz, fotograf, młynarz, lakiernik, malarz, gorzelnik, cukrownik i wielu innych przemysłowców nie mogą się obyć bez pewnych wiadomości chemicznych. Kto z nich nie zdołał sobie przyswoić potrzebnych w swym zawodzie wiadomości chemicznych, ten nie podąży za innymi i cofać się musi.

Rozwój tej tak ważnej nauki przypadł na ten sam czas, w którym Polska pomiędzy trzy sąsiednie państwa rozczłonkowana została. Ztąd też poszło, że w trzech naszych dzielnicach język chemiczny t. j. nazwiska pierwiastków i związków chemicznych odrębnie się rozwijał i doszło dzisiaj do tego, że istnieje po dwa, trzy a nawet więcej nazw dla bardzo znacznej ilości ciał chemicznych. Tak n. p. jedno i to samo ciało nazywają: przekwasem chlorowym, nadkwasem chlorowym, kwasem nadchlorowym, kwasem nadchlornym i nadchlornanem.

Już Jędrzej Śniadecki ubolewał nad tem, że współcześni chemicy bezustannie nowe dawali pomysły do tworzenia nazwisk i nawoływał, aby nie tworono nowych wyrazów, lecz zgodzono się na dawniejsze już utarte wyrażenia. Śniadecki sam używał i polecał do używania słownictwo obywatelskie na schyłku przeszłego wieku przez Ludwika Platera. To samo słownictwo polecał i rozwijał dalej głęboki znawca nauki i języka polskiego J. S. Zdzitowiecki w „Sławianinie“ Tygodniku dla rzemiosł, rolnictwa i t. d. wydawanym przez A. M. Kitajewskiego, profesora chemii w Uniwersytecie królewskim warszawskim, tom II r. 1829 str. 321—365.

Taż sama nomenklatura chemiczna była podstawą dla F. Waltera, który wydał w 1842 r. dziełko pod tytułem: „Krótki wykład nomenklatury chemicznej polskiej. Kraków 1842 r.

Wreszcie na tej samej podstawie wypracował w roku 1853 w Warszawie cały areopag ludzi uczonych: „Projekt do słownictwa chemicznego“, któreby „odpowiadało potrzebom nauki i było dla wszystkich piszących po polsku obowiązujące.“ Nad projektem tym pracowali: prof. Alexandrowicz Jerzy, dr. Chałubiński Tytus, prof. Chołęda Józef, dr. Helbich Adam, prof. Jurkiewicz Karol, prof. Łabęcki Hieronim, dr. Oczapowski Jan, prof. Przystański Stanisław, prof. Rogalewicz Antoni, prof. Sasaki Teofil, aptekarz Sokołowski Franciszek i prof. Zdzitowiecki Seweryn.



Równocześnie z powyższym projektem ukazał się w tym samym celu inny pomysł pod tytułem: „Słownictwo Polskie Chemiczne przez Emilianą Czarniańskiego, Prof. Uniw. Jagiellońskiego. Kraków 1853.

Główna różnica pomiędzy projektem warszawskim a krakowskim polegała na tem, że warszawski Projekt do słownictwa miał za sobą prawowitą descendencyą od najdawniejszych w Polsce chemików, a Czarniańskiego Słownictwo Chemiczne uwzględniało przeważnie teoretyczne wymagania nauki.

W dwa lata później, bo w roku 1855 pojawiło się nakładem J. K. Żupańskiego: „Słownictwo chemiczne Polskie przez dr. Teodora Teofila Mateckiego, w którym autor poczynił zarzuty poprzedzającym projektom, jak to sam Czarniański przyznaje „częścią słuszną“ i ogłosił nowe na innych oparte zasady. Dr. Matecki tak motywuje swój projekt: „O to też najwięcej mi chodziło, gdy zmagany potrzebą myślał nad słownictwem chemicznym w języku ojczystym, aby z samego już nazwiska ile możliwości ze systematyczną, a nawet pedantyczną jednością tworzonego, jasno i dobitnie bez wszelkiej wątpliwości wynikały nietylko pierwiastki w skład połączeń chemicznych wchodzące, ale zarazem przyroda związków, jakoś połączenia części składowych, stopień związku i stosunek wszystkich części do siebie.“

Tak zamiast ustalenia, powstały w trzech dzielnicach porozbiorowych trzy rozmaite projekta, i ztąd wytworzyły się trzy rozmaite słownictwa. Jeżeli zważymy, że i późniejsi — nowsi pisarze nie zawsze trzymali się jednej z tych trzech nomenklatur — lecz nowe wprowadzali pomysły, a zrozumiemy słuszną ubolewanie Czarniańskiego: „iż w nowszych czasach zapanowało w słownictwie chemicznym polskim takie zamięszanie, iż nawet chemikowi zawodowemu nieraz trudno jest odgadnąć znaczenie nazw chemicznych, używanych w pismach publicznych.“

Myśl ustalenia słownictwa chemicznego polskiego została na nowo podjęta przez III Zjazd Lekarzy i Przyrodników polskich w Krakowie. Dnia 23 Lipca 1881 r. odbyła sekcya chemiczna jedno posiedzenie wyłącznie poświęcone sprawie ustalenia słownictwa chemicznego polskiego.

Zastanawiano się tutaj nad obmyśleniem zasad, na jakich dałoby się pogodzić słownictwo używane w Uniwersytecie Jagiellońskim i szkołach galicyjskich ze słownictwem, którego trzymała się była szkoła Główna Warszawska. Ostatecznie uchwalono prosić Akademię Umiejętności o zajęcie się tą sprawą. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Akademii na posiedzeniu swoim dnia 20 Grudnia 1881 r. postanowił rozesłać do chemików polskich elaborat prof. dr. E. Czarniańskiego pod tytułem: Słownictwo chemiczne projektowane przez dr. E. Czarniańskiego.

Sekretarz wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności, prof. Kuczyński rozesłał takowy w Lutym 1882 r.

W odezwie tej, którą także do tutejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk nadesłano, wezwani zostali chemicy polscy do wypowiedzenia swych uwag nad słownictwem prof. Czarniańskiego, aby na mocy takowych mógł Wydział wygotować wniosek w tym przedmiocie dla najbliższego Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich. Akademia zaś postanowiła, po otrzymaniu sprawozdania o dyskusji nad tym wnioskiem odbytej w odpowiedniej sekcji Zjazdu, wydać swoje orzeczenie w tej sprawie.

W czasie IV Zjazdu Przyrodników i Lekarzy Polskich, który się odbył w Poznaniu w Czerwcu 1884 r. zostały przedłożone dwa nowe projekta w celu ustalenia zasad słownictwa chemicznego. — Wydział zaś matematyczno-przyrodniczy Akademii Umiejętności w Krakowie swych wniosków nie nadesłał.

Jeden z tych projektów podał p. K. Lilpop z Warszawy. Został on w Dzienniku IV Zjazdu oddrukowany pod tytułem: Jedna myśl więcej w sprawie ustalenia słownictwa chemicznego polskiego.

Drugi bardzo cenny projekt, pod tytułem: Projekt Ustalenia Zasad Słownictwa Chemicznego, wydrukowano jako dodatek do Nr. 22 Wszechświata Tom III Rok 1884 i przedrukowany w Dzienniku IV Zjazdu, został nadesłany przez Redakcyę Wszechświata.

W ułożeniu powyższego projektu brali udział panowie: kand. n. przyr. J. J. Boguski nauczyciel szk. publ.; k. n. p. J. Chetmicki, chemik; mag. n. matem. E. Dziemulski, współwydawca Wszechświata i Pamiętnika Fizyograficznego; Dr. fil. A. Hołowiński, b. prof. uniw.; Dr. min. i geol. K. Jurkiewicz, b. dziekan uniw.; Dr. fil. W. P. Kłobukowski, chemik Wł. Kościński, chemik; Wł. Leppert, b. asyst. uniw. chemik; mag. n. przyr. J. Leski, mag. n. przyr. N. Milicer, dyrektor lab. chem. przy Muzeum Przem. i Roln.; dr. med. L. Nencki, chemik szpitali warsz.; Perkowski, chemik; P. Rakowski, chemik; dr. fil. H Silberstein, chemik; k. n. p. W. Trzciniński, chemik; dr. fil. A. Weinberg, chemik; mag. n. p. W. Wielicki, naucz. szk. publ.; k. n. p. W. Wróblewski, naucz. szk. publ.; mag. n. prz. B. Zatorski, dyrekt. fabr. chemicznej; kand. n. przyr. Br. Znatowicz, asyst. uniw. współwydawca Wszechświata i Pamiętnika Fizyograficznego.

Punktem wyjścia dla tego nowego projektu był z jednej strony pierwotny projekt warszawski z 1853 r. z drugiego zaś projekt Czarniańskiego z 1881 r., któremu autorzy projektu warszawskiego przyznają, że „w bogactwie i podatności naszego języka znajduje pohop do żądania, aby termin naukowy nietylko nazywał rzecz pewną, lecz nadto wyrażał i poglądy teoretyczne, jakie w danej chwili posiadamy o nazywanym przedmiocie.“

Projekt ten i pomysły p. K. Lilpopa zostały przesłane Akademii Umiejętności w Krakowie. Należy się tedy spodziewać, że na najbliższym Zjeździe Przyrodników i Lekarzy Polskich, który się odbędzie we Lwowie, Akademia a względnie Wydział matematyczno-przyrodniczy przedłoży do dyskusji swój własny wniosek, poczem Akademia Umiejętności niewątpliwie wyda swe orzeczenie i ustali polską terminologią chemiczną.

Tyle w odpowiedzi Szanownej Redakcyi „Trudu“ dla czego nie posiadamy dotychczas ustalonego słownictwa chemicznego.

U nas, pod zaborem pruskim, dochodzi do powyżej wyjaśnionych trudności nadto i ta jeszcze, że niema już w całym zaborze pruskim żadnej szkoły, któraby uczyła chemii po polsku. Nie znamy już prawie wcale nazwisk polskich dla chemicznych pierwiastków i związków. Należy się tedy wszelkie uznanie Redakcyi „Trudu“, jeżeli wstępując w ślady Sławianina z 1829 roku, zamierza przynajmniej zapoznać społeczeństwo nasze z polską nomenklaturą chemiczną.\*

Słowniczek niniejszy mający na celu zapoznać przemysłowców, młodzież i społeczeństwo nasze z chemiczną terminologią polską, podawać będzie nazwy chemiczne z uwzględnieniem słownictwa poznańskiego przez dr. Mateckiego zaprowadzonego, słownictwa warszawskiego i krakowskiego, podając gdzie się tego okaże potrzeba źródło, oznaczające poznańskie słownictwo literę (P.), krakowskie literę (K.) a warszawskie literę (W.)

Przy pierwiastkach podamy oprócz nazwy niemieckiej i polskiej, nazwę łacińską wraz z znakiem chemicznym, jakiego wszyscy chemicy we wszystkich językach używają. Znak ten bowiem służy najłatwiej do poznania właściwego ciała.

#### PIERWIASTKI

Aluminium — Glin — Aluminium. Al.  
Antimon — Antymon — Stibium — Sb.  
Arsen — Arsen — Arsenicum — Ar.  
Baryum — Baryt (W. P.) — Bar (K.) —  
Barium — Ba.  
Beryllium — Glucen (P) — Beryl (W. K.) —  
Beryllium — Be.  
Blei — Ołów — Plumbum — Pb.  
Bor — Bor — Borum — Bo.  
Brom — Brom — Bromium — Br.  
Cadmium — Kadm — Cadmium — Cd.  
Caesium — Ces (K) — Cez (W) — Caesium. Cs.  
Calcium — Wapń — Wapień — Calcium. Ca.  
Cer — Cer — Cerium — Ce.  
Chlor — Chlor — Chlorum — Cl.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Handel Ludowy.

Konarzewo pod Stęszewem, 1 marca 1886.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo „Trudu!“

Wyczytałem w „Trudzie“ nr. 8 korespondencyą Szanownego p. Mateusza Zielińskiego, pod wstępem słowem „Handel Ludowy.“ Piśze p. M. Zieliński, iż „aby egzystować mogły handle na wsi, konieczne jest podawać dobre źródła towarów, skądby je sprowadzać.“ Oto są słowa p. M. Zielińskiego.

Już drugi rok jak założyłem tu w Konarzewie handel, w którym dostać można materialnych, kolonialnych, krótkich towarów, cygar, mąki, chleba, piwa, a do tego jeszcze założyłem teraz od Nowego Roku handel wódek, likworów i araków.

Nie jestem z powołania uczonym kupcem, tylko jestem zrodzony ze wsi, z rolnictwa, z powiatu Międzyrzeckiego ze Stoków. Dostawszy gospodarstwo po ojcu, musiałem je opuścić dla wielkich nieprzyjemności. Odstąpiłem je siostrze mój a dostawszy odstępnego 1000 tal. czyli 3000 marek, założyłem sobie handel tu właśnie w Konarzewie.

Nie mając jednakże wiadomości handlowych, nie znając ceny różnych towarów, poszedłem do Poznania i tam w składzie u p. X. nabrałem różnych towarów, co uczyniło naraz więcej jak 200 Marek. Zacząłem brać towar dalej z tego samego składu, lecz po niedługim czasie byłem zniewolony zaprzestać, a to dla wysokich cen, które mi stawiano. Lud na wsi powiada zawsze, że w Poznaniu dostanie taniej, więc jedzie do Poznania wozem lub koleją i nierachując, iż traci drogi czas i grosz, przywozi potem za kilka fenygów taniej, straciwszy tam więcej niż markę lub więcej. Ja kupując jako kupiec cukier na sprzedaż dostałem tylko 1/2 fen. taniej na funcie przy odbiorze 2 cetnarów, kiedy innym pół lub 1 funt. 1/2 fenyga drożej jak mnie sprzedawają. Przesławszy koleją lub zapłaciwszy przewóz, to więcej uczyni, aniżeli te pół fenyga na 1 funcie. Dla tego na wsi handel, nie znający „dobrych źródeł“ udaje się do swoich kupców a ci zamiast mu poradzić i być także dla swego swoim.....

Dostawałem potem cenniki od różnych: Nie brałem tam lecz poszedłem znów do swego, do p. X. X. i tam już drugi rok biorę, lecz często gęsto słyszę i widzę, iż gdzie indziej taniej można dostać. Zostawiam w kolonialnym składzie rocznie za towar 1,500 marek, to myślę dosyć, a mimo to ceny wygórowane, więc prosiłbym Szanowną Redakcyę „Trudu“ żeby zechciała umieszczać źródła, skądby to można towary, jak mówi p. Zieliński sprowadzać. A na wieś potrzeba wogóle z każdej gałęzi handlu mieć coś.

Byłoby lepiej pomiędzy nami, lecz nieraz samiśmy sobie winni. Kupiec Polak (choć nie wszyscy) dorobiwszy się znacznego majątku, nie sobie nie robi z młodszych braci i czy tam kto mu się prosi czy nie, to mu jest za jedno..... Patrzmy na tych, co to stoją przed kamienicą a zapraszają każdego przechodzącego. Wejdz, częstuj cię cygarem, to pokazują towar i człowiek widzi, iż tam nie o 1 fen., lecz o całe marki nieraz taniej.

O gdyby! tak i u nas było, że jeden drugiemu a drugi pierwszemu dobrze życzy, to byśmy na lepszej stali drodze. Gdybyśmy tak obliczali fenyg do fenyga, i ten drogi czas obracali na dobro dla siebie i także dla bliźnich naszych a pokorą się przyoblekli, byli jak Chrystus Pan powiada, „szczeremi jak gołębicę i roztropni jak węźwio“, o! to w ten czas nie by nam nie zaszkodziło.

O gdyby to panowie kupcy Polacy raczyli spojrzeć na niższych znów po wsiach i po małych miastach kupców i raczyli czynić jak „swojze swoim“, o! to i ten mały z pewnością pokazałby się wdzięcznym i doszedł by szczebla lepszego bytu. Potrzeba przewodnika, potrzeba rady nieumiejętnemu od umiejętnego i rękę mu podać a czynić jak brat z bratem a w ten czas doczekamy się że Bóg nam lepiej błogosławić będzie. I t. d.

Piotr Janton.

Podając pismo powyższe uwadze naszego kupiectwa, powtarzamy, cośmy już raz powiedzieli, że kupiectwo nasze większe powinno w obec małego ludowego handlu zająć stanowisko grosisty, obmyślając towar odpowie-

\* Spowodowało nas do tego zapytanie i życzenie p. K. Palczewskiego, lakiernika z Poznania. Red. „Trudu.“



dni gatunkiem i taniością. Czekamy jeszcze na oświadczenie, czy to jest, będzie, być może lub nie może, zanim na rzecz handlu ludowego pracować zaczniemy bez względu na nasz ryczałtowy handel.

Zaś uczestnicy w handlu ludowym nie powinni stawiać do grosistów zbyt wygórowanych żądań. Konkurencja dziś już tak zdusiła ceny, że zysk np. w kolonialnych towarach jest bardzo mały, cóż dopiero gdy się dzielić takowym trzeba. Zwykle taniść towaru osiąga się kosztem jego dobroci, a nasze większe handle nie odznaczają się drogością, tylko może zbyt wielką dobrocią towaru, który więc tanim być nie może. Nie przypuszczamy bowiem, żeby inni czarować potrafili tj. dostawiać dobry towar za tańszą cenę. Lecz ludzie gonią za taniością, więc trzeba się do nich zastosoować, zwłaszcza w obec drobnego handlu.

Mylą się też tak p. Zieliński jak p. Janton w tem, że całą zagadkę handlu ludowego uważają niby za rozwiązana przez podanie kilku „dobrych“ źródeł. Przez „dobre“ rozumieją oczywiście takie, z których kupując można mieć największy zarobek. Gdybyż tak było! Nic łatwiejszego przecież jak dowiedzieć się np. w Szczecinie o głównych źródłach na kawę, ryż, petroleum itd. itd. i sprowadzać to ze Szczecina. Ale prosimy zważyć: że szczeciński grosista od kupca np. z Konarzewa żądać będzie zapłaty przez zaliczkę pocztową, że fracht za małą ilość towaru sprowadzonego ze Szczecina do Konarzewa też wypadnie drogo, że ze Szczecina sprowadzając, trzeba wzięść co ci przysłał lub odselać, a tymczasem towaru zabraknie; że chcąc korzystać z dobrej ceny, trzeba sprowadzać znaczne ilości, których nie ma gdzie pomieścić; a nuż się go nie sprzeda? Od grosisty zaś z bliższego miasta kupuje się zapas na tydzień lub miesiąc, od grosisty ze Szczecina trzeba kupić na pół roku lub rok. Obliczenie portoryów, frachtów, szpezów, prowizji, korespondencye też niejednemu sprawią trudności, żeby dobrze ustanowić cenę, nie za niską, nie zawysoką. Wszystkich ryzyków tego rodzaju unika mały kupiec, biorąc towar od swego najbliższego hurtownika.

Wtem oto leży główna trudność handlu ludowego, a druga w tem, że handel ludowy musi mieć najrozmaitsze towary dla nielicznej klienteli, bo ze sprzedaży jednego gatunku towarów nie zdołałby się utrzymać.

A w prawdziwym znaczeniu kupcem ludowym jest dopiero ten, kto nietylko ludowi dostarcza potrzebnych towarów, ale od niego także o d k u p u j e różnicze ziemiopłody itp.

I na ten kierunek zwracamy uwagę naszych aspirantów do handlu ludowego.

Oczekując zresztą objawów zdania bądź ze strony kupców hurtownych, bądź też ludowych, uwagi nasze dalsze odkładamy na później, zapewniając pana Jantona, że jeżeli kupiectwo nasze nie poruszy się sprawą hurtownictwa, skierujemy uwagę interesentów wprost na źródła, których podawania zdają się od nas coraz natarczywiej domagać.

## Na zapusty.

**Dla ogrodnika.** Doskonałą mastykę na zasmarowanie ran w korze drzewa robi się z czterech części proszku łupkowego, który sam utłuc można i z jednej części smoły kamienną. Tą samą mastyką można łątać dziury w naczyniach ogrodniczych itp. wszelkiego rodzaju.

**Dla furmanów.** Żeby konie na ślizgawicy nie padały, używają w Berlinie pod kopyta z brazylijskiego włókna robionych podszew (Beckmannsche Hufpolster), które się okazały bardzo praktycznymi.

**Dla koszykarza.** Obdzieranie witek z kory stanowi zmuśną robotę. Istnieje już jednak Schmidta patentowana maszyna do obłuzgiwania witek koszykarskich, (Patent Nr. 29 350 i 32 774), którą bardzo zalecają. Z kory witek koszykarskich plecą maty, wycieracze do nóg i chodniki.

**Dla kupca.** W handlu bywa wosk pszczelny żółty i biały często fałszowany przez domieszki parafiny,

cerezyny, stearyny, krochmalu, siarki i gipsu. Pszczelny wosk, żółty i biały powinien być łatwy w przełamaniu, w palcach w ciepłe lepiący, lecz nie tłusty. Powinien przy temperaturze 61—62° C. się topić, nie zostawiając ani szumowin, ani żadnych pozostałości na dnie i mieć ciężar. gat. 0,968. Wosk mięszany z krochmałem rozpoznamy, gdy go zagotujemy w wodzie, albowiem barwi wodę, pozostawia klejstrowaty osad, a skoro dodamy troszkę jodu, zamieni kolor wody na ciemno niebieski; z żywicą topioną nad świecą dymi się. Najczęściej atoli bywa fałszowany woskiem japońskim czyli cerezyną. Rozpoznaje się to biorąc na 10 części wosku, 120 części wody i 1 część sody, i zagotowując wszystko 1—2 minut aż do zmydlenia. Zmydlenie następuje z częściami wosku japońskiego. Jeśli wosk był czysty, pszczelny, to masa po wyziębnięciu posostaje blade żółta, ale jeśli był miészany i kurkumą barwiony, to kolor masy pozostaje brunatno czerwony i potrzebuje daleko więcej alkoholu do rozpuszczenia. (G.)

## Zapytania i odpowiedzi.

— Pewien młynarz z pod Uścia prosi nas, czyby za naszym pośrednictwem nie mógł pożyczyć sobie do przeczytania powieści: Dla idei. Koszta przesyłki poniesie. Może kto z czytelników naszych użyć tej książki zacnemu młynarzowi. Czytał już bowiem tylko początek a radby poznać zakończenie.

— Pewien urzędnik na prowincyi pragnie syna piętnastoletniego oddać w naukę siodlarstwa lub tapicerstwa w uczciwy dom rzemieślniczy, gdzieby zarazem znalazł mógł rodzicielską opiekę.

Tenże córkę szesnastoletnią pragnie oddać do Poznania na naukę krawiecczyni.

Prosimy interesentów, o łaskawe podanie warunków przyjęcia na nasze ręce.

— Mistrzowi szewskiemu z Lubawy odpowiadamy, że wypośredkowaliśmy następujące źródła na skóry z pierwszej ręki: Garbarnia poznańska we Wronkach na faldry i podszwy; Temler i Szwede w Warszawie na czarne cielęciny (na składzie w Berlinie u H. Reger'a); Gustaw Plane w Gera na cielęciny szare; J. Moll w Brzegu (Brieg) na podszwy i blanki; Mich. Mayer Deninger w Moguncyi i Spicharz w Offenbach na lakiery, waszety; F. Fischer w Offenbach na cielęciny z włosom na zimowe obuwie; G. & R. Becker w Mühlheim n. R. na kozłiny, cielęciny, ferdeki; Edw. Kersten w Writzen na siodlarskie blanki; Goerger & Stoll w Strasburgu w Alzacyi (Elsass) na safiany.

Skład skór w Poznaniu ma p. Durski, przy ulicy Butelskiej nr. 18. —

— Jeszcze jeden przepis na robienie octu nadesłano nam z Krakowa tej treści:

Dobry a zdrowiu nie szkodliwy ocet kuchenny tak się robi:

Bierze się czystą beczkę zawartości 50 litrów i wlewa do niej 250 gram. kwasu winnego (Acidum tartaricum) rozpuszczonego w 1½ litra wody rzecznej. Beczkę się zatyka i tak nią wstrząsa, aż cała beczka doskonale się zapieni. Dalej wrzuca się ½ kilogr. czarnego żytniego kwaskowego chleba, bez skórki. Rozpuszcza się 1¼ kilogr. cukru lub 2¼ kilogr. miodu w 4 litrach wody, i wlewa do tego 4 litry mocnego spirytusu. To wszystko wlewa się do beczki i doskonale nią wstrząsa, następnie napełnia się ją do pełności ciepłą, miękką wodą, nie zatyka się korkiem, ale tylko zakrywa pojedynczym płótnem. Teraz beczkę stawia się w porze letniej w miejscu, gdzie najwięcej ciepło słoneczne operuje, w zimie zaś w ciepłym lokalu. W kilku dniach okaże się kiśnienie. Po upływie 8 tygodni, zlewa się ocet do flaszek, zostawiając pozostałość na dnie beczki, i znów powtarza się to samo, używając jednak na tę samą ilość wody, tylko połowę wyżej podanych artykułów.

Tak zrobiony ocet, jest nadzwyczaj silnym, nie ustępuje w smaku żadnym octom winnym. i jest osobiście dobrym do rydzów, korniszonów itd. Chcąc go używać do stołu, trzeba go rozpuszczać wodą, bo jest za silnym.

— W skutek coraz niepewniejszych stósunów prawodawczych i ogólnego zaniepokojenia, ustają wszelkie zarobki. Najżywniejsze fabryki w ostatniem półroczu rozpuściły znaczną liczbę robotników, którzy nie znajdując zarobku popadają w nędzę. Do powiększenia biedy przyczynia się także długa i ciężka zima tegoroczna. Mawiano już u nas, że ciężkie zimy ustają na zawsze i nie powrócą, niby skutkiem tej wielkiej kultury. Aż tu tegoroczna przekonała nas inaczej. Lecz i tej grozy uleknąć się nie należy. Minie ona a nastanie znów lepsza pora, normalne lato, lepsze żniwo i — zdrowsze stósunki.

— W Poznaniu nie małe poruszenie sprawiła wieść, że w Kobyłopolu, własności hr. J. Mycielskiego, znaleziono węgiel kamienny przy wierceniu studni. W tutejszych stronach dotąd znajdowano tylko węgiel brunatny czyli ziemny (Braunkohle), dla tego, mimo przeciwnych zapewnień, niektórzy przypuszczają, że i węgiel kobyłowski wykaże się jako węgiel brunatny. Właśnie też już szanowny właściciel Kobyłopola oświadcza w D. z. Poz. że odkryciu temu nie należy przypisywać ani geologicznej ani technicznej ważności.

— Fracht wodny na tę wiosnę z Hamburga do Poznania obliczają na 95 fen. od 50 kilo.

— Piszą nam z Poznania:

W fabryce p. J. Zeylanda w Poznaniu wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia rb. kasa chorych połączona z pogrzebową.

W tym celu odbył się termin dnia 26 t. m. w urzędzie procederowym, celem wybrania 5 ławników do zarządu. Przez aklamacyą jednogłośnie wybrano następujących panów:

A. Rosińskiego, Walentego Mazuta, Marcina Faberskiego, Bronisława Szczepańskiego i Oskara Hübnera, którzy urząd przyjęli.

Jeszcze jedna rzecz, zdaje mi się, zasługuje na wspomnienie w „Trudzie.“ Oto w gmachu pofranciszkańskim przy ulicy Nowej, gdzie się obecnie znajduje urząd procederowy, można widzieć drzwi główne wchodowe wykonane w rzeźbie. W środkowej części tychże jest wyżłobione zaokrąglenie i wyryty rok 1786, zatem wspomniane drzwi obchodzą w latosim roku 100-letni jubileusz.

— Bank związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu zapisany został do rejestru handlowego. Dyrektorem Banku jest p. dr. Józef Kusztelan.

— Na Górnym Szląsku handel ludowy chrześcijański robi znaczne postępy, a bracia Szlązacy pod tym względem prześcignęli nas w postępie. Świeżo piszą do „Katolika“ z jednego z miast szląskich:

„Mnożą się handle chrześcijańskie. Już dwa mamy handle żelaza i jeden towarów krótkich, nici, bielizny itd. Właśnie co do żelaza bardzo trudno młodemu kupcowi wytrzymać konkurencyą starych i bogatych handli, lecz byle tylko chrześcijanie od chrześcijańskich kupców kupowali, toby ci wnet wszelkiego towaru dostarczyć mogli.“

Z innego miejsca czytamy znów o walce konkurencyjnej tamtejszej, co następuje:

„Zeszłego roku to tyle było u nas wesel, jak grzybów po deszczu, a tego roku znów się tak żenią, młodzi i starzy, kulawi, o jednym oku, byle tego roku. U nas są dwie karczmy, w jednej jest katolik, a w drugiej żyd. Gdy się jakie wesele zjawi, to katolicki karczmarz mówi młodemu panu: będziesz miał u mnie wesele, ja dam 10 marek; dowie się innowierca o tem, to mówi: ja ci dam 15 marek. Katolicki karczmarz daje 20 marek i fury gdzie kto chce. Innowierca musi ustąpić, bo nie jest na swoim, tylko w najmie, swój ma isć do swego.“

— Potrzeba szkół dla rzemiosł rozbudza się coraz bardziej. Tak między innymi piszą z Lublina do Gaz. Polskiej:

„A nasi szewcy, stolarze, mularze, zduny, krawcy i cieśle, ba! ba! — od nich filistrom należałoby się rozumu uczyć; wyborni ci a poczciwi chłopcy niewiele mają do roboty. Ratuje ich „kasa przemysłowców“, instytucya, która pod kierunkiem dzielnych ludzi rozwija się i działa nader pożytecznie. Gdyby to dla nich założyć w Lublinie szkołę rzemiosł.“



Gdyby jedna poczciwa dusza o tem pomyślała. Ale gdzie tam! My więcej się zajmujemy kłótnią chórzystek z reżyserem, spazmami lub wrzaskiem jednej z wesółych cór Grecyi, niż szkołą dla szewskich lub mularskich dzieci! A wstyd nam, wstyd tym prowincjonalnym wielkim ludziom, co, tłuć palce o zielone sukno przy tanim wiście, czernią jedni drugich, z próżniactwa nie wiedząc co robić, a o tak pożytecznej instytucji nie pomyślą...“

## Rozmaitości.

— Oddając ucznia do handlu lub rzemiosła w nieznaną rękę, zaleca się zrobić piśmienny układ z wyszczególnieniem czasu nauki i zakresu nauki, gdyż prawo pod tym względem nie robi przepisów. Mówi tylko o układzie terminatorskim, ale nie nakłada wyraźnie na pryncypała obowiązku, żeby ucznia wyuczył wszystkiego, co do procedury należy. Układy piśmienne podlegają stempłowi.

— Preparaty najlepsze przeciwko rdzewieniu żelaza fabrykuje dr. Eugen v. Schaal, fabryka produktów chemicznych w Feuerbach-Stuttgart. Preparaty te sprzedają się w stanie stałym i płynnym. Zamawiając należy powiedzieć, na jaki użytek się potrzebuje a fabryka się do tego zastępuje.

— Granaty gaszące czyli faszki gaszące Schoeneberga nabyć można jedynie przez firmę Wirth & Comp. w Frankfurcie n. M. Faszki te są daleko tańsze jak znane

ekstinktory, można ich zatem mieć więcej i wszędzie na podorędziu. Skutek w użyciu na ogień powstający ma być podziwienia godny.

## Zagadka.

Rozwiązanie zagadki umieszczonej w Nr. 9 „Trudu,” znaczy:

### Śruba.

Poprawne rozwiązanie nadesłali: Nepomucen Szatkowski z Buku, Michał Krzymański cieśla z Grabowa, Julian Grabowski z Krakowa, Władysław Jaworowski stolarz z Czempinia, Heliodor Kubacki w Pleszewie, Michał Norek mistrz dekarz w Strzelnie, Jan Rosiński w Poznaniu, Wincenty Janaszek w Rawiczu, Teodor Kaczmarowski młynarz w Nietuszkowie, Józef Chuderski w Dreźnie.

Wygrana padła na p. Władysława Jaworowskiego stolarza z Czempinia. Jako premia wysłaliśmy książkę: „Wanda, powieść z czasów Polski pogańskiej.”

Inne niepoprawne rozwiązania zagadki były: piłka stolarska, kirzenka do robienia masła, chmiel, sikawka ogniowa, klucz francuzki do kręcenia murter, szabla.

## KORRESPONDENCA REDAKCYI.

**Pan Teodor K.** w Nietuszkowie. Elementarz posłał. O powieść się postaramy. A nie potrzebujesz pan książeczki o młynarstwie? Kosztuje tylko 60 fen.

**P. Ros. z Poz.** Dziękujemy bardzo i z czasem wszystko użyjemy a prosimy o więcej.

**J. Loch w Chł.** Powieść „Wanda” kosztuje z przesyłką 53 fenygi.

**Fr. Bed.** w Wysoce. Wysłaliśmy, z odbioru 85 fen. kwitujemy.

**Jks. St.** w Gn. Z odbioru 1 Marki kwitujemy. numer wysłaliśmy.

**Laz. w Ujeździe.** Firma dobra.

**Jks. M. z Gn.** Wysłaliśmy, z odbioru 85 fen. k witujemy.

**K. w Krakowie.** Odebraliśmy 2 zlr. Ależ to niepotrzebne było, policzymy na cały rok.

**P. w Mroczy i T. w Zninie.** W przysyłym numerze.

**F. w Moguncyi.** Książki będą i dużo. Nr. na okaz przesyłamy. Najbardziej towarzystwo za 75 fen. może abonować.



Odpowiedzialny redaktor:  
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Polecam się Przewielebnemu Duchowieństwu jako Szanownym Zarządom kościołów do wykonywania wszelkich prac rzeźbiarskich, sztukatorskich, malarskich i pozłotniczych.

Buduję nowe ołtarze z cegieł, lanego cementu, gipsu i drzewa. Murowane wykładam trwałym kolorowym stiukiem (mozaiką); cementowe, gipsowe i drewniane złoce i imituję farbę olejną. Stawiam ambony, chrzcielnice i balustrady. Wykonuję figury Św. Pańskich. Wszelkie zębem czasu zniszczone rzeźby i ołtarze z piaskowca i marmuru doprowadzam słułowaniem do pierwotnego stanu. Słowem zajmuję się całkowitem udekorowaniem świątyń Pańskich, do czego zalicza się jeszcze nie znane dotychczas u nas łojkowanie (talkowanie) ścian tychże świątyń. Praca rzetelna, ceny umiarkowane. (2)

**M. PIOTROWSKI,**

Poznań, ulica Strzałowa Nr. 7.

**Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebński) w Poznaniu** poleca następujące wydawnictwa:

## Kupiec i Przemysłowiec

*jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić?*

Napisał **Dr. Rakowicz**, były (+) dyrektor Banku Włociańskiego w Poznaniu. Wydanie drugie. **Cena 1 Mk.** (franko 1,10 Mk.), **72 gr. w. a. franko.**

## O Podstawach Przemysłu i Słówko o Handlu.

Napisał **Dr. Władysław Łebński.** Wydanie drugie. **Cena 50 fen.,** (franko 53 fen.) **36 gr. w. a. franko.**

## Technik

uczony stolarz, biegły w rysunkach, znajdzie od 1. Kwietnia rb. **stałe zajęcie** w fabryce

**J. Zeylanda**  
w Poznaniu.

## Karty ozdobne do zaprosin na śluby

są w zapasie i rozseła się takowe na żądanie, sztuka po 10 fen. Należytość można przesłać w znaczkach pocztowych. Porto pod opaską wynosi od 15 sztuk 3 fen., od 75 sztuk 10 fen. W paczkach wedle oddalenia 25 fen. lub 50 fen.

**Drukarnia J. I. Kraszewskiego**  
Dr. W. Łebński w Poznaniu.

Ustawiania projektów, kosztorysów, statycznych obliczeń etc., do robót w zakresie architektury, budownictwa miejskiego i wiejskiego, jako też inżynierii wchodzących, również nadzoru nad ich wykonaniem podejmuje się

**Jan Rakowicz,** (13)  
rządowy budowniczy,  
W Poznaniu, W. Garbary 45 l.

Przyjąć też może **dwóch elewów** do biura.

## DRZEWKA! DRZEWKA!

**owocowe**  
wyborowe a tanio. Rodzaj w pierwszym roku. Nabyć można w **Jeżewie pod Borkiem.** (3)

Niektóre wydawnictwa **J. Chociszewskiego w Poznaniu.**  
W. Garbary Nr. 6.

**Piast.** Kalendarz Ludowy na r. 1886. — **Cena 50 fen.** z przesyłką franko 60 fen.

**Gawędy Starego Leśniczego.** Z 12 rycinami. — 75 fen., z przesyłką fr. 80 f.

**Gawędziarz.** Z 15 rycinami. — 60 fen., z przes. 70 fen.

**Zimowe Wieczory** przy kominku. Z 8 obrazkami. — 60 fen., z przesyłką 70 fen.

**Trzydzieści pieśni** i piosnek dla rzemieślników, a szczególnie dla szewców, kowali, krawców, stolarzy, kołodziejów, piekarzy, rzeźników, rybaków, garncarzy cieślów, malarzy, powroźników, młynarzy itd. — 25 fen., z przesyłką 30 fen.

**Opowiadania** o zbójcach, strachach, czarach, zaklętych skarbach itd. — 40 fen.

Zamawiać pod adresem **J. Chociszewski, Pcznań.**

## Firmy polskie:

(Za 2 m. kwart. umieszczone.)

**Smigiel:**  
**A. Liszewski,** skład kolonialny i fabryka tabaki.

**Srem:**  
**G. Ritter,** skład mąki, osucia etc.

**Chełmno:**  
**W. Fiałek,** Drukarnia, Księgarnia.

**Chorzów:**  
**Jan Paul,** skład korzeny, tabaki, cygar, tow. drob. żelaza, mąki i agentura gazet.

**Bytom:**  
**A. Ziob,** Księgarz.

**Poznań:**  
**Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebński).** Wydawnictwo „Trudu” i książek ludowych.

**Wrocław:**  
**J. Szymański,** Drukarnia Sternstr. 24.

**Marjan Hubiński,** skład cygar Mathiasstr. 96.